

Za co mam przepraszać? Na czym polega "niewierność" marianina?

Kiedy popełniamy jakąś niestosowność, niegrzeczność – przepraszamy. Kiedy skrzywdzimy kogoś – przepraszamy. Kiedy grzeszymy, kiedy przygotowujemy się do spowiedzi – przepraszamy Boga. Ważne jest zwrócenie uwagi na owo „my”. W każdym z tych przypadków to MY jesteśmy tymi, którzy działają, nie pozostawiając – tak ludziom, jak Bogu – szansy ustosunkowania się do naszych „występów”. A może zamiast przepraszać należałoby **prosić o przebaczenie**. Dla niezbyt uważnych nie ma większej różnicy między przepraszaniem, a prośbą o przebaczenie. A jednak ona jest. I to zasadnicza. Prośba o przebaczenie stawia proszącego w pozycji petenta. Jest to jakiś rodzaj uzależnienia się od decyzji drugiego. To sytuacja kiedy grzeszący, czyli ten, który zadał jakiś ból czy ranę staje bezbronny, stawiając się w pewnym upokorzeniu, zdając się na „łaskę lub niełaskę” drugiego. To również akt pokory, droga do prawdziwego pojednania. To również szansa na wejście w postawę słuchania.

Każdy jubileusz jest czasem łaski, dziękczynienia, ale również czasem refleksji i rachunku sumienia. Aby móc iść dalej, jako wspólnota i każdy z osobna, należy czasami spojrzeć wstecz, aby przyznać się do grzechów i niewierności, by również z nich wyciągnąć odpowiednie wnioski w świetle słowa Bożego i naszego charyzmatu. Zobaczenie grzechu i niewierności są już łaską. Takie staniecie w prawdzie, bez samooskarżania czy pogrążania w poczuciu winy, pozwala zobaczyć te wszystkie miejsca, które niosą śmierć i sprawiają, że mijamy się z celem, jaki przez Boga został nam wyznaczony.

Wierność charyzmatowi

Kościół raz po raz wzywa zakonników do powrotu do źródeł, do tego, co zostało wzbudzone w sercu założycieli i przekazane założonym przez nich wspólnotom. Wspólnotowy rachunek sumienia winien kierować nas ku refleksji nad tym, czy żyjemy według charyzmatu przekazanego nam przez O. Założyciela, uaktualnionego przez O. Odnowiciela. Okoliczności historyczne, mentalność się zmieniają, stąd dla żywotności wspólnoty niezbędne jest systematyczne **rozeznawanie jak dzisiaj, tu i teraz należy realizować nasz charyzmat**. Bez czujności, rozeznawania narażamy się na odchodzenie od wierności charyzmatowi Zgromadzenia. Powstaje pytanie **czy i jak** rozeznajemy. Czy zamiast rozeznawania bezrefleksyjnie ulegamy trendom, modom, wpływom świata. Ojciec Założyciel pozostawił nam w „spadku” Opatrzność Bożą jako główny punkt odniesienia. Można kpić, że nie miał innego wyjścia, kiedy biskup Wierzbowski rozdawszy wszelkie dobra i przywileje innym nie miał nic do dania marianom, poza Opatrznością Bożą. Pobożny wybieg, przypadek, czy może rzeczywiście Bóg chce, żebyśmy tak jak Maryja całkowicie zaufali Bogu? Bo czyż nie jest jakimś brakiem wiary „rozeznawanie”, w którym najważniejszym argumentem jest zbilansowanie strat i korzyści? Nie chodzi tu oczywiście o tanią ideologię, czy też brak roztropności. Ile w naszym wspólnotowym rozeznawaniu zajmuje miejsca odnoszenie się do słowa Bożego, które (tu każdy powinien sam sobie odpowiedzieć na pytanie), jak się niejednokrotnie wydaje, zajmuje niewiele miejsca w procesie rozeznawania. Czy modlimy się, prosząc o pełnienie woli Bożej, przed podjęciem ważnych decyzji dotyczącej domu, prowincji, czy Zgromadzenia? Lęk przed jakąś stratą materialną może być wielki, może przysłać plan Boży. Nikt z nas (a w każdym razie niewielu) ma ochotę cierpieć niedostatek, przeżywać niepewność jutra. Raz doświadczywszy biedy, jakiegoś braku, mówimy sobie: nigdy więcej. Nie będziemy jeść więcej margaryny i nie wyobrażamy sobie życia bez najnowocześniejszych gadżetów, bez pewności i zabezpieczenia, które możemy sobie zapewnić. Spadek powołań rodzi raczej oskarżenie, że ktoś czegoś zaniedbał, bez pytania co Bóg chce nam przez ten fakt powiedzieć. Własny komfort, tak materialny, jak i psychologiczny, może odebrać jasność widzenia, a nawet rozum (o trwaniu w łasce Bożej nie wspominając). Prorok Jeremiasz (Jr 7, 4) przestrzega przed grą pozorów, przed pojmowaniem dobrostanu jako konieczny stan błogosławieństwa.

Grzechy spowodowane brakiem rozeznawania są bombą o opóźnionym działaniu. Czynią ze wspólnot, których naturą jest życie według łaski Bożej, mniej lub bardziej zorganizowane organizacje, które doraźnie próbują dopasowywać się wedle czysto ludzkich zasad, przestając pełnić rolę jaką przewidział dla nich Bóg.

Braterstwo; miłość bliźniego

Innym powodem, za którym należałoby prosić Boga i człowieka o wybaczenie to stan życia braterskiego. Jan Paweł II przypominał nam, że **plodność życia zakonnego zależy od jakości życia braterskiego**. O pierwszych chrześcijanach mówiono: **zobaczcie jak oni się miłują!** Czy w odniesieniu do naszego życia braterskiego można by tak powiedzieć bez kwaśnej miny i sarkazmu? **Czyż jestem stróżem brata mego?** – powiedział Kain (Rdz 4, 9). Owszem bywamy stróżami braci, choć zbyt często w sposób moralizujący, oskarżający i skazujący. Z drugiej też strony nie chcemy, by zbyt często nami interesowano. Ucieczka od wspólnoty wydaje się zbyt często środkiem na problemy. Nie mając naturalnych więzi nie dajemy się pociągnąć więzami, które tworzy łaska Boża, miłość Chrystusa. Zbyt często nie umiemy się przyjmować takimi jakimi jesteśmy, gorsząc się tak wieloma różnicami, słabością, mentalnością. Dotknięci słabością stronią od tych, którzy uważają się za lepszych, doskonalszych, którzy z kolei nie bardzo wiedzą jak dotrzeć do tych, którzy się pogubili. Trudno nie wspomnieć o takich grzechach jak osąd, obmowa, plotkarstwo, powielanie zasłyszanych i niesprawdzonych informacji,

zazdrość, egocentryzm... Warto zapytać siebie i wspólnotę co rozbija jej jedność. Na ile wzajemne odniesienia są szczere a na ile są powierzchowne, nacechowane nieufnością i podejrzliwością. Pamiętać należy, że demon chcąc zniszczyć wspólnotę zawsze zacznie od rozbicia jej jedności, aby w pojedynkę „wykończyć” każdego po kolei. Czyni to na dodatek naszymi rękami, a raczej naszym zatwardziałym i nieczułym sercem, prowadząc nas jak nieświadomych baranów na rzeź... I nie jest to bynajmniej ofiara, z której rodzi się życie...

Pro Ecclesia

O wybaczenie należy prosić również Kościoł. Nie każde duszpasterstwo, a raczej sposób „uprawiania” go jest pracą dla Kościoła. Nasza aktywność może stać się samorealizacją, polem realizacji własnych ambicji, działką, którą sami najlepiej umiemy obrabiać. Innym wara! Grzech przeciw np. ubóstwu wcale nie musi polegać wyłącznie na zagarnianiu dóbr materialnych. Fakt nie dzielenia się swoją pracą i jej owocami też może świadczyć o braku ubóstwa. Pojedyncze indywidua uważają, że mają najlepszą receptę na określony rodzaj pracy, sposób jej wykonywania, itd. Z drugiej też strony jeśli nie gramy „pierwszych skrzypiec” w jakiejś działalności to ona nas nie interesuje. I tak tworzą się prywatne poletka, czasami latyfundia, coś w rodzaju jednoosobowej spółki, gdzie jest jeden właściciel. A po jego odejściu, przeniesieniu czy śmierci zarastają i obumierają. Każdy następny musi zaczynać od nowa...Taka sytuacja jest jakąś raną dla Kościoła, który przecież nie jest naszą własnością. Słudzy nieużyteczni jesteśmy... Przywiązani do własnych wizji, jakże często odmiennych do tej, którą przekazuje Magisterium Kościoła, przyczyniamy się już to do podziałów we wspólnocie Kościoła, już to do powstałego w głowach powierzonych nam ludzi zamętu. *Ja jestem Pawła, a ja Apollosa, a ja Kefasa...* Głoszenie staje się wypowiedzianiem ludzkich mądrości, opowiadaniem historii nie mając odniesienia do Słowa. Raz zakończywszy seminarium czy formację zakonną mamy „bezpiecznie” małe skłonności do uczenia się, rozwoju, pogłębiania wiary również przez studiowanie dokumentów Kościoła i patrzenie na rzeczywistość w perspektywie historii zbawienia. Raną dla Kościoła jest niewierność w dziedzinie ślubów. Nie ma grzechu, który by nie zadawał rany wspólnocie: tak zakonnej jak i całemu Kościołowi.

W tym miejscu warto zapytać o ducha misyjnego. Nie tylko chodzi o *ad gentes*. Dzisiaj misyjność w szerokim sensie odnosi się **również** do wychodzenia naprzeciw coraz to nowym obszarom ubóstwa moralnego, duchowego i materialnego. Lęk o własne życie, bezpieczeństwo i dobrostan tłamszą ewangeliczne otwarcie na owe obszary. Rany Kościoła domagają się ofiary (słowo coraz mniej popularne...), na którą może zbyt rzadko jesteśmy gotowi. I na nic tu moralizowanie, orędzie, może nawet rodzaj przymuszania. Jest to kwestia otwartości serca, nieustannej **metanoi**(zmiany mentalności) rzeczywistej gotowości na umieranie dla Kościoła.

Niewierność marianina

Każdy grzech swoim ciężarem oddziela nas od Boga.

Zasadniczo niewierność marianina w swej istocie nie różni się od niewierności każdego innego chrześcijanina. Zawsze dotyczy ona wiary i wierności. To, co może być znakiem dla nas szczególnym to osoba Maryi. Powołując do istnienia naszą wspólnotę Bóg postawił nam w sposób szczególny Maryję jako figurę wiążącego. Niewierność charyzmatowi marianina może zaczynać się od ograniczenia maryjności do aspektu pobożnościowego. Owo ograniczenie niesie za sobą niebezpieczeństwo pewnej alienacji. Modlitwa i akty pobożne powinny wyrażać przede wszystkim sposób życia i bycia na co dzień. To sposób patrzenia na rzeczywistość przez pryzmat tego jak odnosiła się do niej Maryja. I znowu wracamy do zaufania Bogu, jego Opatrzności. Maryja w czasie Zwiastowania mówi do archaniola Gabriela: *Nie znam męża*. Gra słów pozwala interpretować w ten sposób: *Nie mam mocy sama w sobie*. Imię Gabriel oznacza moc Boga. A więc moc przychodzi z zewnątrz, stoi przed Maryją, aby uzdolnić Ją do przyjęcia tego, co po ludzku wydaje się niemożliwe. Nawiązując do kwestii rozeznawania chodzi o to, że niewierność marianina może oznaczać poleganie wyłącznie na sobie, na własnych możliwościach, bez jednoczesnego poszukiwania woli Bożej. To również brak cierpliwości w doświadczeniach, szczególnie w doświadczeniu Krzyża, w którym tak łatwo ulec zwątpieniu i rezygnacji. Jeśli przyjąć fakt, że Niepokalane Poczęcie jest obietnicą nowego życia w Chrystusie, danego za darmo, z łaski Bożej to należy również zapytać, czy w naszym przepowiadaniu, sposobie życia wyrażamy nadzieję spełniania się tej obietnicy. Czy rzeczywiście jesteśmy (na różne sposoby) głosicielami tej prawdy? Cechą Maryi było patrzenie na rzeczywistość, na historię przez pryzmat słowa Bożego, które jej się objawiło. Można by rzec: powołując nas do Marianów Bóg zachęca nas byśmy patrzyli oczami Maryi na nasze życie, na historię, która wokół nas się toczy. Takie patrzenie jest najlepszym sposobem zobaczenia Chrystusa w sytuacjach nawet – po ludzku – beznadziejnych. Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, a tym czego mamy słuchać jest słowo Boże. Czy rzeczywiście cechuje nas postawa słuchania? Maryjność Marianina to również jakość życia braterskiego objawiająca się we wzajemnej pomocy świadczonej na co dzień. To również okazywanie hojnego przebaczenia względem współbraci i osób nas otaczających. To również nie zatrzymywanie uwagi na sobie, lecz kierowanie jej na Chrystusa: *Czyńcie cokolwiek wam powie...*

Oczywiście niewierność przejawia się w codzienności, w stosunku do modlitwy, obowiązków, naszych

ustaw. Jest to również wyraz braku wiary i zaufania. Tutaj każdy z osobna i wspólnotowo powinien poznać i przyjąć w sercu prawdę o sobie otwierając się na nieustanne nawracanie.

Ks. Eugeniusz Zarzeczny MIC
Polska

Pytania do refleksji:

1. Jakie widzisz - opierając się na Słowie Bożym i charyzmacie Zgromadzenia – największe zaniedbania i grzechy Twojej wspólnoty (dom, prowincja, Zgromadzenie), za które należy prosić o przebaczenie?
2. Na czym dzisiaj może polegać odnowa naszej wspólnoty zakonnej?
3. W czym i na ile Maryja jest dla Ciebie szczególnym znakiem powołania mariańskiego?